Rok I. Lublin, 15 lutego 1925 r. № 7.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



ROCZNICA.

Dnia 5 lutego r. b. upłynęło 260 lat od śmierci **Stefana Czarnieckiego,** hetmana polnego koronnego.

Zasługi tego męża niestartemi zgłoskami zapisane są na kartach dziejów Polski. Zdobył sobie miejsce zaszczytne w pamięci i se cu narodu, a zdobył je wiernem, niepodzielnem oddaniem siebie ojczyznie, męztwem, odwagą i zdumiewającą śmiałością w pomysłach wojskowych.

Urodził się 1599 roku we wsi Zornawiu, w województwie sandomierskiem.

Wcześnie zaczął służyć w wojsku, ale dopiero w trzydziestym roku życia swego został porucznikiem w chorągwi Marcina Kazanowskiego. I w tym właśnie czasie wybuchły w Polsce naraz dwie wojny: moskiewska i turecka.

Czarnieckiemu wypadło pójść z wojskiem przeciwko moskalom. W tej wyprawie doznał powodzenia, tak, że król był z niego zadowolony i nawet obdarował go wioską pod Szeptowem, w powiecie starodubsl im.

Wówczas królem był Władysław Czwarty (od 1632 do 1648 r.)

Król ten czas jakiś dzielny dawał odpór wrogom Polski. Wśród nich atoi jeden szczególniej stawał się coraz groźniejszym—Bogdan Chmielnicki, mający pod swemi rozkazami mnóstwo kozaków ukraińskich i tatarów srogich.

A na większe nieszczęście szlachta polska, zwłaszcza niektórzy jej w dzowie, albo niechętnie i niespiesznie podążała do bojów, albo okrucieństwami i niesprawiedliwością drażniła ludność ukraińską, co czyniło ją coraz przeciwniejszą Polsce.

Bitwy mniejsze i większe z kozakami i tatarami zdarzały się dość często. Ale w maju 1648 wypadło wojsku polskiemu stoczyć bój ciężki z niemi przy gliniastych jeziorach, zwanych Żółtemi wodami. Tam kozacy dopuścili się zdrady — i wojsku polskiemu zadali klęskę okropną. Wielu polaków poległo, sporo starszyzny dostało się do niewoli. Ten sam los spotkał Czarnieckiego. Dopiero po dwuch latach wrócił do kraju.

W tym samym czasie umarł król Władysław. Od maja do listopada trwało w Polsce bezkrólewie, co przyczyniło się do powiększenia niezgody wśród szlachty i do rozzuchwalenia się wrogów zewnętrznych. Wreszcie 20 listopada został ogłoszony królem Jan Kazimierz, brat zmarłego Władysława (od 1648 do 1668 r.)

Nieszczęśliwe dla Polski nastały czasy za tego króla! Spadały na nią niemal ze wszystkich stron wojny — i, co smutniejsza, nawet wielu polaków w sposób zdradziecki przechodziło na stronę wrogów ojczyzny!

Stefan Czarniecki nigdy nie przeniewierzył się Matce-Ojczyznie. Zawsze był wierny królowi polskiemu, dobru narodu i państwa.

Groźną dla Polski stała się wojna szwedzka, wszczęta przez króla szwedzkiego, Karola Dziesiątego Gustawa, a trwająca lat pięć, od 1655 do 1660 roku.

Król Karol potrafił zjednać sobie bardzo wielu polaków, schlebiając ich nieuczciwości albo głupocie. Doszło do tego, że król Jan Kazimierz, już nie czując się bezpiecznym w swoim kraju, bojaźliwie schronił się na Śląsku, w Opolu, co, oczywiście, nie wyszło Polsce na dobre, bo została bez rządu.

Tem niebezpieczniejsze nastąpiło w niej zamieszanie. Ale Czarniecki nie stracił ani na chwilę polskiej myśli przewodniej, — nie zbratał się z wrogami Polski. Nadal czynił wszystko, co czynić w takich razach powinien wierny syn ojczyzny: bronił jej niepodległości i chwały. Nie chciał oddać Krakowa, obleganego przez szwedów; zamknął się w nim z garstką żołnierzy i bronił go rozpaczliwie przez dni 23, aż wreszcie, zmuszony przeważającemi siłami wroga, oddał mu to miasto, jednak sam z oddziałem swoim wyszedł swobodnie i zaszczytnie, jako obrońca nieustraszony.

Potem szwedzi żałowali, że puścili go na wolność, wnet próbowali pochwycić, lecz nie dał się, umknął szczęśliwie. A potem niebawem dawał się im we znaki dotkliwie, czyniąc częste i niespodziewane napady w różnych stronach kraju na spotykane oddziały szwedzkie.

Pomyślne i chlubne utarczki Czarnieckiego ze szwedami, o których wieści rozchodziły się po kraju, zawstydziły zdrajców, a w tchórzliwych nareszcie obudziły odwagę. Naród zaczął przecierać oczy, bo go Karol jął coraz srożej gnębić podatkami na potrzeby swego wojska i nawet przerażać rabunkami kościołów i klasztorów, z których wielkie bogactwa wywoził do swojej Szwecji.

Toć ze zdobytego Krakowa nabrał mnóstwo cennych łupów. Wreszcie łakome swe chęci obrócił na Jasną Górę. I z niej spodziewał się pochwycić skarby nie małe! W tym celu posłał swe wojska dla zdobycia Częstochowy. Ale gorliwy ksiądz Kordecki, przeor ojców paulinów, zawczasu — jak pisze nasz historyk, Korzon, — zgromadził w ufortyfikowanym klasztorze 200 zbrojnych chłopów i trochę szlachty pod dowództwem Stefana Zamojskiego. I z tą garstką obrońców świętobliwy przeor śmiało stawił czoło wielkiej sile szwedzkiej. Wytrzymał niemal czterdziestodniową kanonadę z dużych armat i zwycięsko odparł szczególniej natarczywe szturmy 26 i 27 grudnia (1655 r.).

Teraz dopiero po cudownem ocaleniu Częstochowy poruszyły się do głębi serca ludu na okół. Jak niegdyś za Łokietka zeszli z Karpat górale i śmiało uderzyli na plądrujące oddziały szwedów.

Niebawem zaczęły tworzyć się większe oddziały wojsk polskich — i król Jan Kazimierz wrócił do kraju. Wtedy też musiał król wyróżnić szlachetną i pełną poświęcenia wierność Czarnieckiego. Na znak swego zadowolenia zamianował go regimentarzem, więc wodzem znacznej części wojska.

Karol, rozzuchwalony, wciąż dążył do opanowania Polski, napadł na Czarnieckiego pod Gołębiem przy ujściu Wieprza do Wisły i spędził go z pola 19 lutego 1656 r. Ale rychło nasz bohater oddał mu z czubem pod Jarosławiem — i odtąd już miał nad nim górę. Tak niespodziewanemi podjazdami nękał, bił Karola, że -jak opowiadają Korzon i Niemcewicz, —raz nawet Karol, uciekając gwałtownie przed Czarnieckim, stracił swoję szarfę, proporzec, srebro stołowe, dużo wozów i żołnierzy, co też skłoniło Karola do odwrotu, a już miał zamiar iść aż na Lwów.

Czarniecki stał się dla szwedów bardzo dokuczliwym, bo spadał na nich niespodziewanie. Nie wiedzieli kiedy i z której strony on ich rozgromi. Przebiegał ze swoją jazdą w krótkim czasie wielkie przestrzenie. Naprzykład w ciągu dwuch dni i jednej nocy potrafił przebyć 48 mil drogi pomiędzy Częstochową, Chojnicami i Gdańskiem, gromiąc szwedów i zarazem osłaniając podróż króla Jana Kazimierza i jego żony.

Dla Czarnieckiego niestraszne były nawet wody szerokie i głębokie. Raz dla rozgromienia wroga wpław przeprawił się przez Pilicę pod Wartą, a potem uczynił to samo, tylko w inny sposób, przez cieśninę morską pod wyspą Alsen.

Uporawszy się ze szwedami, Czarniecki razem z innemi wodzami polskiemi pomaszerował przeciwko moskalom, bo ci znowuż wiedli wojnę z Polską. Trzeba było i ich walecznym orężem poskromić.

Jak pomyślne i tam wiódł boje Czarniecki świadczy chwila, kiedy w czerwcu 1661 roku na sejmie w Warszawie złożył królowi 190 sztandarów, zdobytych na wrogach!

Słusznie wówczas naród widział w Czarnieckim swego znakomitego bohatera i obrońcę ojczyzny!

Czarniecki wszakże jeszcze nie udał się na wypoczynek. Niestrudzony rozumiał, że dotąd nie wolno mu pragnąć dla siebie wytchnienia, dopóki Polska w niebezpieczeństwie.

Polskę ratować trzeba, a nie siebie!

Takie musi być zadanie każdego dobrego syna Polski.

Dobrym synem Polski był Czarniecki, więc znowu podążył na czele wojsk swoich bronić wschodnie granicy polskiej. Stoczył tam niejedną bitwę pomyślną. Wreszcie, przepłynąwszy na koniu Dniepr — pisze Korzon —wyrzucił z grobu prochy wielkiego wroga Polski, Chmielnickiego Bohdana w Subotowie, zburzył Steblów, zdobył po 15 dniowym oblężeniu Stawiszcze, zbudował fortecę w Białej Cerkwi: więc nakazał poszanowanie dla chorągwi polskiej; lecz od kuli kozackiej otrzymał ciężką ranę, która wkrótce spowodowała śmierć jego.

Kiedy już dogorywał Czarniecki, przybył do niego posłaniec królewski z dokumentem, nadającym mu godność hetmana polnego koronnego. Nagrodę spóźnioną przyjął, mówiąc: Przewidywałem, że wtenczas dadzą mi buławę, kiedy już ręka moja nie zdolna będzie do szabli.

Zmarł d. 5 lutego 1665 r. w miasteczku Sokołówce o milę od Brodów, gdzie wypadło schronić się przed zamiecią.

Czarniecki i dziś może nam służyć za wzór, bo jego ideał dobrego syna ojczyzny jest nieśmiertelny.

Ojczyzny w nieszczęściu nigdy nie opuszcza. Nie daje się skusić jej wrogom. Możnym nie schlebia. Nie ogląda się na nagrody, a przeciwności i czyjekolwiek niechęci nie zdolne są odwieść go od ofiarnego posługiwania ojczyznie.

W niepowodzeniu rąk nie opuszcza, nigdy nie traci dobrej nadziei. Surowy dla siebie, ale również surowy dla tych, co zaniedbali się w pełnieniu swoich powinności.

Zawsze u niego na pierwszem miejscu było dobro narodu, a nie dobro własne....

Kiedy zdobywał miasteczko Monasterzyszcze, został ranny w usta, więc żołnierze odnieśli go na stronę. Tam po chwili, odzyskawszy przytomność, pierwsze pytanie zadał: Czy miasteczko wzięte?

Jako polak prawdziwy lubił konie. Na krótko przed zgonem, chciał jeszcze zobaczyć i pogłaskać swego ulubionego wierzchowca, przeto żołnierze przywiedli mu go do izby. Umierający wódz pogłaskał

wyciągniętą ku niemu głowę konia, a potem rzekł do otoczenia: „miejcie o nim dobre staranie"...

Czarniecki jest jednym z wojowników naszych, którego życie i czyny—tak pisze Niemcewicz — młodzież polska pilnie czytać i rozważać powinna. Znajdzie w nim męża, który nie urodzony w dostatkach, odwagą i zasługą wzniósł się do najpierwszych Rzeczypospolitej dostojeństw.

Ze wszystkich rodzajów sławy najpiękniejszym jest: własnym zasłużyć się rodakom.

Taką sławę zdobył Stefan Czarniecki.

Wiedział on, że i bez buławy można służyć ojczyznie i dobić się sławy.

Czas i praca.

Nie wiem, jak komu, ale mnie zawsze wydaje się nawet hańbą i strasznem poniżeniem dla narodu naszego to, że żydy wszędzie u nas handlują naszem zbożem, lasem, bydłem, końmi! Przez ten handel oni zbogacają się, rozzuchwalają i drwią z nas tak okrutnie i głośno, że aż echo rozlega się po całym świecie!

Tak czynią nam niesławę! A my co na to?

Mój Boże, — myślę — jak my wobec świata całego wystawiamy sami sobie świadectwo nieładne o własnem lenistwie umysłowem i moralnem, kiedy powierzamy handel naszą pracą, naszemi bogactwami ludziom tak nam obcym i nieżyczliwym!

Czyżby handel zbożem, lasem, końmi, bydłem był jakąś zagmatwaną tajemnicą lub filozofją poplątaną, a niedostępną dla rozumu polskiego?

Nie.

Głowa ludzka z coraz większem powodzeniem wnika w tajniki przyrody i wydobywa zlamtąd przecudne wiadomości o zdumiewającej mocy i mądrości Boga, ale zarazem ta sama głowa ludzka stwierdza o sobie, jak duże ma zdolności, dane jej przez Tegoż Pana wszystkiego stworzenia!

Nauka przecież to dzieło pracowitej głowy ludzkiej. A jak już olbrzymie ta głowa poczyniła postępy w każdej gałęzi wiedzy, świadczy choćby dzisiejszy rozwój wspaniały medycyny, chemji, fizyki!

Czy naród polski może poszczycić się taką głową uczoną i pracowitą, przysparzającą wszechludzkiego dorobku naukowego?

Może, nawet wieloma.

Owszem, stać nasz naród na bardzo wielu znakomitych mężów uczonych, utalentowanych i genjalnych. I oni własną pracą usilną niejeden trudny a pożyteczny szczegół dołączyli do światowego skarbca nauki, sztuki, wynalazków i bohaterstwa moralnego.

Toć świat cały z czcią wymawia imiona naszych najlepszych rodaków: Kopernika, Śniadeckiego, Wróblewskiego, Skłodowskiej, Matejki, Mickiewicza, Kościuszki, Sienkiewicza i bardzo wielu innych, im podobnych!..

Ci wszyscy są istotną chlubą narodu polskiego. Ale jakżeż wobec tych przepięknych postaci polskich przedstawia się upośledzenie umysłowe i moralne tej większości rodaków, którzy nie chcą zatrudniać się handlem własnemi bogactwami, wolą je oddawać obcym przybyszom, a sami bardzo dużo czasu wolnego obracają na próżniactwo, zabawy i jarmarki, a przytem niejednokrotnie uskarżają się na brak pracy u siebie w kraju i, jak tułacze—nędzarze, wędrują za chlebem w dalekie strony świata: do Francji, Niemiec, Danji, nawet do Ameryki i tam pracują w pocie czoła na panów obcych!

Jak to wszystko musi boleśnie ranić każde serce polskie, miłujące swój naród!

Czy nas nie stać na zdolności do handlu? Czy my sami nie potrafimy sprzedawać tych wszystkich owoców swej pracy?

Owszem możemy, tylko nie chcemy!

Jakto, nie chcemy? A kiedyż pierwsi oddaliśmy te wyroby swoje do handlu żydom?

Kiedy? A, no, już bardzo dawno temu! Uczynili to wówczas nasi pradziadowie. Oni zaczęli, — a my ich grzechy—błędy w dalszym ciągu powtarzamy. **Ale czy powtarzać jesteśmy obowiązani?**

Nie!

Jak nie powtarzamy dziś u siebie starego, dawno zarzuconego sposobu gospodarowania na roli, bo obecnie mamy znakomite ulepszenia, wprowadzone przez głowy pracowite i mądre, — tak podobnież nie powtarzajmy niedorzecznego oddawania na handel żydom swego zboża, lasu, bydła, bo taka wyręka przynosi nam hańbę i wyrządza krzywdę, co już dawno potępiła każda rozumna i pracowita głowa zarówno polska, jak francuska, angielska i włoska.

Nie czyńmyż nic przeciwko radom i wskazówkom własnej głowy rozumnej i pracowitej.

Ale jak zacząć?—Tylko tak, jak zaczęli żydzi, bo i oni przecież od stworzenia świata nie prowadzili tego handlu w Polsce. Był czas, że ich u nas nie było. Potem zjawili się i nie zaraz otrzymali zboże nasze na sprzedaż. I oni musieli uczyć się tego handlu, zaczynać go z różnem powodzeniem. A z własnych błędów uczyli się jak mają ich w przyszłości unikać.

Stopniowo zorganizowali ten swój handel w Polsce i dziś mają z niego korzyści obfite i stałe zatrudnienie dla mnóstwa swoich ludzi. Pewnego razu małego żydziaka, lat 14 mającego, spotykam na drodze wiejskiej. Wdałem się z nim w rozmowę: skąd, dokąd i po co idzie?

Wyznał mi prostotnie, że dostał od swego krewniaka trochę pieniędzy na tani procent, więc idzie na wieś kupić zboża parę ćwierci... Przydźwiga to zboże do miasteczka i sprzeda je większemu kupcowi. Już zarobi odrobinę. To będzie początek jego handlu zbożem. Później odda się na służbę, jako stały agent większego kupca zbożowego. Będzie wychodził na drogi wiejskie, łapał polskie furmanki ze zbożem i odprowadzał je do swego kupca. Za taką fatygę od każdego korca dostanie swój procent.

Ten większy kupiec zgromadzone u siebie zboże polskie odstawi do kolei, lub do magazynu. A jeszcze większy od niego kupiec, nabyte w całej okolicy zboże polskie zbierze w wielkim magazynie swoim i poczeka ze sprzedażą aż nastanie cena lepsza. Wtedy swój towar sprzeda hurtem i zarobi na nim bardzo grubo!..

To jest zupełnie prosty i jasny interes. W tem niema żadnej filozofji mglistej.

Na jesieni rolnicy muszą sprzedać swoje zboże,

bo na gwałt potrzebują pieniędzy. Wtedy żydy dają cenę małą. Skupują zboże, gromadzą je w szpichrzach swoich—i czekają. Nastaje głęboka zima, potem wiosna, przednowek... Robi się gwałt u głodnych, bo chcą jeść, więc muszą kupić chleba. Idą do żyda...

Owszem, żydzi właśnie powiadają, że mają zboże, ale teraz bardzo podrożało. Bo przecież sami kazali mu podrożeć. Jakto, alboż im się nie należy suty zarobek za to, że chowali polskie zboże w swoich magazynach? Oni właśnie po to je chowali, żeby na nim cena urosła.

Rolnik polski dla siebie chowa zboże w ziemi, po to, żeby z niego w lecie plon urósł obfity. A żyd znowu chowa zboże w swoim magazynie, żeby mu urosła w zimie cena! I częstokroć żyd lepiej wychodzi na swojem schowaniu. Bo przez zimę taka mu na zbożu urośnie cena w magazynie, że na każdym korcu więcej zarobi, niż rolnik, który musiał tęgo i długo napracować się nad wyprodukowaniem jego.

Oto jaka bywa różnica między zyskami z pracy rąk i nóg rolnika i z pracy głowy żydowskiej!

Już niektórzy nasi małorolnicy w maleńkich rozmiarach czynią to samo, ale czynią to, rozumie się, tylko zamożni i bardzo przezorni... Znam takich, którzy mieli u siebie swoje zboże dwuletnie. Woleli chować zboże, aniżeli pieniądze. Wartość zboża rosła, a wartość pieniędzy spadała — I wygrali. Dziś sprzedali swoje zboże dwuletnie, grubo zarobili —i za to kupili ziemię!

Niedawno w „Głosie Lubelsk." z d. 1 lutego r. b. przeczytałem wiadomość z Warszawy tej treści: „Intendenturze wojskowej wydano polecenie, by nie czyniła żadnych zakupów zboża wewnątrz kraju, lecz by sprowadzała je na potrzeby wojska z zagranicy. W ten sposób zmniejszy się nieco popyt na ziarno, co powinno zahamować rosnącą groźnie drożyznę zboża"...

Aha, bardzo późno władze wojskowe poszły po rozum do głowy. Dziś i zagranica tanio swego zboża nie sprzeda. Czy nie byłoby właściwszem, gdyby nasze władze wojskowe miały swoje magazyny i zapełniały je zbożem w jesieni, nabywanem bezpośrednio u rolników polskich? Gdyby intendentura wojskowa nawet za pożyczane pieniądze kupowała zboże tylko u rolników naszych i w takim razie cena korca byłaby o wiele niższa, niż cena, dziś nabywanego za granicą, lub w kraju u żydów.

Już czas wielki, by władze wojskowe zajęły się bardzo skrzętnie sprawą zaopatrywania wojska polskiego w zboże polskie, kupowane przez intendenturę bezpośrednio u rolników polskich. — Tak nabywane zboże powinno być przechowywane w magazynach wojskowych, strzeżonych przez rzeszę urzędników uczciwych. Alboż nas nie stać na uczciwość?

Właśnie bardzo liczymy na to, że władze wojskowe stanowczo ułatwią naszym rolnikom zapoczątkowanie polskiego handlu ziemiopłodami polskiemi!

To samo uczynić powinien związek młynarzy polskich. I do nich rolnicy nasi chyba zwrócą się z propozycją nawiązania stałych, bezpośrednich stosunków kupieckich.

Im wcześniej to się stanie, zpewnością tem lepiej dla stron obu! A jak się to stać może—o tem pomówimy za tydzień.

Nowiny z Polski.

— W Lublinie d. 29 stycznia umarł ś. p. ks. prałat Józef Pruszkowski, proboszcz parafji św. Pawła (pobernardyńskiej) mając lat 88. Był czas jakiś profesorem w seminarjum. Napisał ciekawą książkę o prześladowaniu unitów na Podlasiu.

— Dnia 1 lutego w Warszawie, w sali ratuszowej, przy licznym udziale mieszkańców odbył się uroczysty obchód dziewięćsetnej rocznicy koronacji króla Bolesława Chrobrego. Ten król ma u narodu zasługi wielkie, bo on pierwszy uczynił Polskę państwem krzepkiem, niezależnem od sąsiadów i nadał swemu państwu własną politykę samodzielną. Przy sposobności pomówimy o tem jeszcze. Wart bliższego poznania.

W Nałęczowie d. 2 lutego miejscowe nauczycielki szkoły powszechnej urządziły przedstawienie teatralne. Dziatwa tej szkoły zagrała „Jasełka" i „W lesie",—a zagrała bardzo dobrze. Czystego zysku z przedstawienia wpłynęło 111 złotych, przeznaczonych na powiększenie bibljoteki szkolnej. Nauczycielki tutejsze w godzinach poza szkolnych prowadzą kursa dokształcające dla młodzieży rzemieślniczej, nadto urządzają pogadanki dla starszych o znaczeniu szkoły i sposobach wychowania dzieci.

— W Bychawie 8 lutego miejscowe Koło młodzieży powtórzyło przedstawienie sztuki Galasiewicza „Maciek Samson". Młodzież doskonale zagrała, za co publiczność obdarzyła ją hucznemi a zasłużonemi oklaskami. Dochód i z tego przedstawienia został doręczony kasie szpitala „Samarytanin" w Bychawie.

— Dnia 12 lutego przypadła rocznica koronacji Ojca św., Piusa XI. W tym dniu we wszystkich kościołach zostały odprawione modły na intencję Papieża, tak serdecznie miłującego Polskę.

— Do Warszawy d. 9 lutego po południu pociągiem pośpiesznym przybyło czterech księży i kleryk z Rosji bolszewickiej. Zostali oni ze strasznych udręczeń zwolnieni na skutek usilnych starań rządu naszego. Są to: ks. Chodniewicz, profesor seminar. petersbur., skazany przez bolszewików na 10 lat katorgi,—ks. Niemiewicz, wikarjusz w Moskwie skazany na 3 lata wygnania nad morze Białe; ks. Rutkowski, wik. w Petersb. skazany na 3 lata więzienia, a już dwa odsiedział; ks. Stanisław Eysmontt, proboszcz w Peteresb., skazany na 10 lat więzienia. Dużo osób przybyło na dworzec warszawski dla powitania nieszczęśliwych rodaków—kapłanów. Powitanie było prawie nieme, bo łzy nie pozwalały mówić.

Wiadomości polityczne.

Dnia 4 lutego wysoki komisarz Ligi narodów, przebywający w Gdańsku wydał nareszcie swoją opinję o zatargu między rządem polskim i senatem gdańskim w sprawie poczty polskiej w Gdańsku, rozumie się, nieprzychylną dla Polski. To było do przewidzenia, bo wysoki komisarz, jako anglik, przejęty jest polityką rządu angielskiego dość cierpką dla nas. Oczywiście, rząd nasz natychmiast posłał do Ligi narodów swój protest przeciwko orzeczeniu wys. komisarza. Sesja Ligi odbędzie się w marcu. Tam wypadnie usilnie bronić interesów i honoru Polski.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr, mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.